

MONITOR

Na R. P. 1773.

Nro: VIII.

Dnia 27. Stycznia.



Si plus bibiſſem, melius dixiſſem.



Mości Panie MONITOR

JEſt u nas tradycya, że pewny Pan Polſki będąc Poſłem od Krola, y Rzeczypoſpolitey do pewnego Dworu, gdy miał ſwoie poſelſtwo ſprawować, pił uſtawicznie, aż do ſamey audyencyi; na ktorey iednak nad mniemanie wſzyſtkich wyśmienicie ſię popiſał, oſobliwie Łacinſką właſney roboty, pięknie powiedzianą Oracyą, ktora mu plauz y podziwienie ſprawiła u tych zwłaſzcza, ktorzy wiedzieli, że ią takie uprze-

H dziło

dziło przygotowanie, iakiego dość było do ostatniego z wstydem y hańbą pobredzenia. Nie kontent z tego chwalebny Mowca y Piiak, z temi się ieszcze dał słyszeć słowy: *Si plus bibissem, melius dixissem.* Ten przykład mocno mi przypadł do smaku, postanowiłem go we wszystkich podobnych naśladować okolicznościach, ile zachęcony dobrze tą powszechnie prawie u nas wziętą maxymą, że *rzeczy lepiey po piianemu udaią się.* Ale iak mi się zawsze niepowiodło, wstyd y trudno wyrazić. Usprawiedliwiłem moim nieszczęściem to przysłowie: *Quod licet Jovi, non licet bovi, y non omnia possumus omnes.* Dwa znacznieysze przypadki moie opiszę W. M. Panu, a to iedynie dla przestrogi innych, żeby nie wszystkich we wszystkim naśladować kusili się, a naybardziey co się dotycze tego wzoru, na ktorym ja tak szpetnie zawiodłem się, iako się to wraz da widzieć.

Jednego razu na uroczysty wiazd pewnego wielkiego w Rzeczypospolitey Urzędnika, przypadł na mnie urząd powitania go po Krasomowsku, przez kilka tygodni na to gotowałem się: a napisawszy cało-arkuszową Oracyą *in forma*, y nauczywszy się iey dobrze na pamięć, gdy iuż czas nadchodził mowienia oney, żebym ieszcze lepiey powiedział, niżelim napisał, y żebym większego rezonu y śmiałości nabył, a niżelim miał z przyrodzenia, kilka połgarcowych kieliszkow dobrego wypiłem wina, y podług myśli moiey szczęśliwie upiłem się. Coż się stało? poczułem wkrotce, że mi głowa y język nie służył: nic iednak na to nie zważałem, całą bowiem ufność w winie położyłem, mniemaiąc że z nim

ra-

razem wlewa się dar dobrze mowienia mimo słabość głowy y języka, y że ono cud ze mną uczynić miało. Wychodzę tedy śmiało pewien chwały y applauzow, stawam na czele gminu zacnych y z całey okolicy zgromadzonych Osob, Szlachty, Duchowieństwa, Mieszczan y innych rozmaitego stanu ludzi, zaczynam mowę powitalną do nowowieżdzaiącego Gościa. Alić iak na biedę z *Exordium* się rozminałem, a trzecią część mowy moiey uchwyciłem. Tyle iednak, choć piiany rozeznania miałem, że postrzegłem w krotce tę omyłkę, zaczym przestrzegłszy y przeprosiwszy słuchacza, że *Exordium* opuściłem (zważ Waszmość Pan, iaka to we mnie przytomność była, że nie zmieszawszy się nic, tak na prętce poradzić sobie y mowę nakręcić umiałem) wracam się nazad, mowię *Exordium*. Alić co za niedola! ledwie parę peryodow powiedziawszy, urwała mi się osnowa, zapomniałem na wieki co daley następowało, stanąłem iak wryty, coż nie robiłem? skrobałem się w głowę, kaszlałem, chrząchałem, spluwałem, oglądałem się, ramionami ruszałem, pas poprawowałem, wąsy kręciłem, czupryne głaskałem, chustką nos ucierałem, zgoła nic nieopuściłem z tego, co w takowych przypadkach doświadczeni Oratorowie czynić zwykli. Ale to wszystko nic niepomogło. iak uciął, ani słowka daley: chcę ia zacząć od samego końca, porzuciwszy *Exordium*, ale y tu nic na pamięć nie przychodzi: udaię się do śrzodka, ale y tam nic nieznayduię: szukam propozycyi, ale y ta niewiem iaka: zgoła, ani końca, ani początku, ani śzrodka u mnie w głowie, wszystko wyleciało, iakbym się nigdy nie-

go-

gotował, y nieuczył, myśl okrutnie pomieszała się, że, iakbym się dopiero na świat urodził, nie miałem co mowić, ieszcze iak na ostatnie nieszczęście, karty, na ktorey Oracya moia napisana była, z sobą nie wziąłem, zasadziwszy się na winie, że ono niedopuści, abym się miał zmylić, lub zapomnieć czego. Resztę niepomnę, co się ze mną działo: to tylko wiem, że *Scena niema*, ktorą ia wyobrażałem, trwała blisko połgodziny; aż na koniec zaczęli mię niektorzy sturśać pod bok, y szeptać, abym dłużey niemartwił słuchacza; iakoś przecie na ten czas przyszło mi na pamięć to słowo *Dixi*, zwyczayny Mowy moiey Epilog, ktory powiedziawszy, y nisko się, aż do ziemi skłoniwszy, dałem znak, że skończyłem szczęśliwie. Otoż iak mię zdradziło winko niepoczciwe, mniemany do dobrze popisania się w mowieniu sekter. Wszakże w tym przynaymniey niewdzięczen mu bydź y sobie nie winszować nie mogę; że za pomocą iego nadzwyczayną w ten czas miałem przytomność y odwagę. Smiało y z rezonem bredziłem, śmiało sobie, pomyliwszy y zmieszawszy się stałem, śmiało y z dobrą miną w oczy słuchaczom patrzyłem, nic się nie zawstydziłem, y ztąd nie małą odniosłem pochwałę, ale coż z tego? kiedy wytrzeźwiwszy się, ledwie nie umarłem od wstydu; y do tych czas wstydzić się muszę, ilekroć wspomnę na tę tak sromotną przygodę.

Jnnego czasu przyiachawszy do pewnego wielkiego Pana, y maiąc mieć u niego audyencyą w pewey moiey bardzo pilniey y wiele ważney sprawie, żebym ią lepiey przełożył, y wskorał pomyślniey, Bachusa w pomoc użyłem.

Lecz

Lecz nieſtety! gdy ſtanąłem w obecności o-wego Pana, iakaś mię dziwna nagle napadła niemoc, Język iakby paraliżem zarażony obracać ſię niechciał, głowa ſię na wſzyſtkie ſtrony chwiała, z goła cały tak oſłabłem, że na nogach utrzymać ſię nie mogłem. Widząc to moy Dobroczyńca proſił, abym ſiedział, y krzeſło podać kazał: ale ia przez politykę tego uczynić niechciałem. Zaczynam moy intereſſ, a na ſam przod komplement: ſłucha mię więcey iak połgodziny moy Mecenas cierpliwie, a uſtawicznie proſi, żebym mu krotko powiedział, co miałem za potrzebę do niego. Ja zaś nic więcey, tylko w te ſłowa uſtawicznie z przerywaniem moie ponawiałem prozby: *Panie y Dobrodzieiu. Jaśnie Oświecony. Ja tu w Pańſkie progi nie dla czego innego. Łaſka Pańſka protekcya wyſoka. ponieważ, a lubo, ieżeli, kiedy, albowiem, &c.* a przecież on powtarzał, że mię bynaymniey nie rozumiał. Zaczym widząc, że ſłowa nie pomagaią, do ukłonow rzuciłem ſię, chcąc przez nie otrzymać to, czego żądałem. Zacząłem ſię tedy niſko kłaniać iuż znaczne umartwienie po ſobie pokazuiącemu Panu. Lecz nieſzczęśliwość moia! *æquilibrium* zachować nie potrafiłem, y przeważywſzy ſię głową na doł, padłem mu na ſame nogi, ktore mocno potłukłem, tak że ledwie co nie podſkoczył z bolu, iednakże z niezmierney ludzkości ſwoiey, chciał mię właśniem rękoma podnieść z ziemi, żebym ſię mu tak niſko nie kłaniał: ale ia znaiąc ſię na polityce, y nie cierpiąc, żeby tak poważna Oſoba dźwiganiem mnie mordowała ſię, oſtatnich ſił dobyłem na powſtanie, iakoż powſtałem ſzczęśliwie o ſwoiey

mo-

mocy (bo by mię on był nigdy sam niepodiął) Lecz w tym razie iakoś nie ostrożnie głową moią o zęby y nos iego otrąciłem się, że zaraz chustki wołać począł na otarcie krwi niewcześnie sobie puszczoney. Tu iuż bacząc, że się cale na nogach ostać nie mogłem, do ściany się przymknąłem. Lecz na nieszczęście moie napadłem na Lustro, ktore, niewiem z iakiey przyczyny, skorom się zbliżył do niego, pękło y na drobne kawałki rozsypało się. Dopiero moy Mecenas ulitowawszy się nad słabością moią, kazał mię wyprowadzić Haydukom swoim na wiatr, dla ochłodzenia się: wyprowadzono mię tedy, czyli raczey wywleczono, y aż do moiey zaprowadzono stancyi, gdzie wyspawszy się y ozdrowiawszy dobrze, nazaiutrz znowu winka ieszcze lepiey, niż wczora chłysnąłem na poprawienie wczorayszego defektu. (rozumiałem albowiem, że mi się wczora dla tego nie udało, iż nienależycie podpiłem) Prosiłem tedy o powtorną audyencyą u owego Pana, ktory naprzod Doktora swego wysłał do mnie, ażeby mi pulsu pomacał, y spytał iak się miałem po wczorayszey chorobie. Nie wiedziałem do czegoby zmierzało to *præludium*, dałem Doktorowi rękę, y powiedziałem,, że iestem doskonale zdrow na Pańskie rozkazy. Wkrotce potym kazał mi odpowiedzieć, że niebespieczno było mnie z nim rozmowić się, ponieważ Doktor iego należycie poznał, że miałem początki wczorayszego paroxyzmu, y że to nie zkąd inąd pochodziło, iak tylko, że między mną y nim, a nawet lustrami iego iakaś iest antypatya, tak, że skoro się obaczemy, ia wraz osłabieć y mdleć muszę, a iemu nogi, zęby

y nos

y nos boli, y luſtra na drobne cząſtki pękaią ſię, zaczym dla miłości moiey niechciał ſię nigdy więcey widzieć zemną, żeby on nie był przyczyną moich tak niebeśpiecznych paroxyzmów, à ia iego bolu y ſzkody. Y tak mię zbył na zawſze, przez co ia niewymownie w intereſſie moim ſzkodowałem, ktory zapewne byłby pomyślny odnioſł ſkutek, gdyby ſię było nieſzczęśliwego Bachuſa nie radziło.

Po tych dwoch przypadkach y wielu innych tym podobnych poſtrzegłem ſię na koniec, że mi niepodobna wielkich ludzi naśladować, y że ta maxyma, ktorą ia uchwyciłem był do zachowania, całe głupia y zawodna ieſt. Obrzydziłem ią tedy ſobie mocno y porzuciłem ze wſzyſtkim. O! iakże teraz ſzczęśliwy ieſtem, mogę ſobie powinſzować. Zatym upraſzam pokornie W. M. Pana, Mci Panie MONITOR, abyś też innych upomnieć raczył, żeby ſię moim przykładem kaiali. Jeſt bowiem wielu w rzeczy ſamey takich mianowicie naſzych Polakow, ktorzy tego ſą zdania, że rzeczy po piianemu lepiey ſię udaią, zaczym chcąc ſię popiſać w iakim akcie, lub wſkorać dobrze w iakiey negocyacyi, na umor upiiaią ſię, y dziwna rzecz, że choć im to zawſze prawie wſtydem y nie podług-myślnością płaci ſię, iako ia ſam na ſobie doświadczyłem; przecież nieporzucaią tego ſwoiego zwyczaiu. Jnni to ſobie za oſobliwſzy maią ſekret, nie wprzody czy to do Starſzych y godnieyſzych, czy to do rownych przyſtąpić w iakim intereſſie, aż dobrze trunkiem głowę zachmieliwſzy, w ten czas tylko patrzyć na ich przyſtęp, rozmowy, y ſprawunek, à zapewne nie można mieć śmiechu y politowania godniey-

dnieyſzego widowiſka. Jnni ſwarzyć ſię lub o krzywdę ſię ſwoią domowić u kogożkolwiek nie umieią, aż pożyczywſzy u Bachuſa języka y rezonu. Jnni nawet niżſzych y podległych ſobie przez oſtatnią mało-duſzność lub dziwactwo iakieś upomnieć lub ukarać nie śmieią, aż zażywſzy dobrze z beczki lekarſtwa na gniew y odwagę w tey mierze potrzebną. Lecz nayucieſznieyſza rzecz ieſt, kiedy ci co z natury nie mężnemi y małego ſerca ſą, z wina męſtwo ſobie czynią na pewne trudności y niebeſpieczeńſtwa, y ażeby ie ſtatecznie wytrzymać, lub narazić ſię na nie śmiele mogli, przeobrażaią ſię nieiako za pomocą tegoż likworu, to ieſt z boiaźliwych tchorzow odważnemi ſtaią ſię Lwami, nędzne to y śmieſzne ieſt nabyte ich męſtwo; bo procz tego, że niedłużey, iak ſzum w głowie, trwać zwykło, po uſtaniu iego, znayduią ſię częſtokroć w takiey przepaści, ktoreyby przez całe życie unikali, gdyby trzeźwemi byli, y z ktorey wydobyć ſię nie potrafią.

Niechże ci wſzyſcy wiedzą, iak ſzkodliwy to ieſt fanatyzm, y nie poięte głupſtwo, chcąc co po ludzku rozumnie y dobrze uczynić, zażywać na to takiego ſpoſobu, ktory rozum y uwagę odbiera, beſtyami ludzi czyni, y zawſze prawie ciągnie za ſobą nieuchybne ſkutki; wſtyd, żal, y niepomyślność.

Jeſtem z nieprzewyżſzonym ſzacunkiem
W. M. Pana Nayniżſzym ſługą
Expiiakiewicz Pokaiańſki.

